Rocznik XVIII. Lwów, 15. Sierpnia 1905. Nr. 16.

GORZELNIK

Organ poświęcony polskiemu przemysłowi gorzelniczemu.

Wydawca: Polskie Towarzystwo gorzelnicze. — Redaktor odpowiedzialny: Gierasieński Feliks, ul. Miłkowskiego l. 2.

Wyrób spirytusu.

(*Przypomnienie teoretyczne.*)

Ciąg dalszy.

Ciała białkowate rozpadają się na 7 grup mianowicie: Albumin, kaseina, fibrina, globulina, proteina klejowa, peptony i enzymy.

Albumin ścina się w gotowaniu, kaseina zaledwie rozpuszcza się w wodzie, fibrina krzepnie zaraz po wydzieleniu jej z organizmu zwierzęcego.

Albumin rozpada się jeszcze na kilka innych odmian stosownie do jego pochodzenia i tak: Albumin znajdujący się w jajach, w krwi i w roślinach. Kaseina dzieli się na zwierzęcą (w mleku) i roślinną.

Fibrina ma również swoje odmiany w świecie zwierzęcym i roślinnym.

Fibrina roślinna przeobraża się w czasie kiełkowania ziarna w specyalny ferment zwany djastazą, ciało to jest zatem tylko przemienionem białkiem.

Jęczmień zawiera z ciał białkowatych kaseinę roślinną, fibrinę roślinną i białko roślinne, nie zawiera jednak kleju roślinnego, który znajduje się np. w pszenicy i innych kleistych roślinach i nasionach.

Kaseina roślinna wchodzi głównie w skład pszenicy, żyta i jęczmienia.

Fibryna roślinna znajduje się w większej ilości w pszenicy i jęczmieniu.

Klej roślinny głównie znajduje się pszenicy i owsie

Białko roślinne napotykamy w stosunkowo większej ilości w pszenicy, życie, jęczmieniu, owsie i w mące kukurudzianej.

γγ. Peptony.

Substancje proteinowe nie mogą być wprost strawione, lecz muszą one przedtem przy pomocy soku żołądkowego, zawierającego pepsynę i kwasy — być przemienione w łatwo-rozpuszczalne i przyswajalne peptony.

Przy procesie kiełkowania ziarn obecne ciała białkowate również ulegają w embrium roślinnem wpierw przeobrażeniu w peptony, zanim zostaną do rozwoju młodej roślinki zużyte.

To samo dzieje się przy odżywianiu drożdży. Zacieranie brzeczki i sama fermentacya peptonizują zwolna znajdujące się wzacierze ciała białkowate i te po przeprowadzonej w ten sposób przemianie, służyć dopiero mogą drożdżom, jako materjał odżywczy.

δδ, Amidy i kwasy amidowe.

Przez proces kiełkowania ziarn zostają ciała białkowate i peptony przemienione w związki więcej pojedyńcze — zwane amidami i kwasami amidowymi. Są to związki nader łatwo rozpuszczalne i przyswajalne.

Są również liczne odmiany tychże związków, których jednak wymieniać tu nie będziemy.

εε, Enzymy czyli fermenty bliżej nieokreślone.

Są to produkty wytwarzające się w życiu organicznem a powstają z ciał białkowatych.

Przez ferment należy rozumieć taką substancję, która w zetknięciu się z pewnemi ciałami powoduje ich chemiczne przeobrażenie się w całkiem inne ciała, sama jednak przy tym procesie nie zmienia się. Wystarczy niewielka tylko ilość takiej

substancyi fermentowej do chemicznego rozłożenia ogromnej ilości roztworu innego ciała, skoro sprzyjają fermentowi odpowiedne warunki.

Działalność taką powodują nietylko żyjące komórki roślinne (grzybki), ale i roztwory pewnych ciał białkowatych i te ostatnie dla odróżnienia ich od organicznych bodźców fermentacyi nazywają się: enzymy.

Enzymy podzielić można na trzy grupy:

1) Działające na ciała proteinowe: pepsyna, trepsyna, peptaza i podpuszczka (trzuska);

2) działające na węglowodany: diastaza zwierzęca, diastaza roślinna, glycasa i t. p;

3) działające na tłuszcze i t. p. ciała: myrosina, emulsina, lustosyna i t. p.

Pepsyna n. p. przemienia w peptony bardzo szybko przy obecności 2% kwasu fibrinę, kaseinę i białko.

Peptaza powstaje przy kiełkowaniu ziarn, przyczem ważną odgrywa rolę—tak samo ma się z nią sprawa przy sporządzaniu zacierów.

Różnego rodzaju enzyny napotykamy bardzo licznie w świecie roślinnym i zwierzęcym, a bez ich obecności nie dałoby się wytłomaczyć bardzo wiele dziwnych zaiste przeistoczeń jednych ciał w drugie, zazwyczaj całkiem odmienne kształtem, składem chemicznym i własnościami.

Dla gorzelnictwa i browarnictwa najważniejszym enzymem jest bezsprzecznie dyastaza. Jest to ferment przeobrażający mączkę skrobiową, która stanowi w tych przemysłach główny materjał do przerobu.

Istota samej dyastazy nie została jeszcze dotychczas należycie zbadaną — dla nas atoli własność jej jest nieocenioną, albowiem 1 część diastazy zdoła w temperaturze 48°R (60°C) w ciągu 15 minut przemienić 600 części skrobii w maltosę i dekstrynę.

Kiełkujący jęczmień wytwarza w sobie bardzo znaczną ilość diastazy, a że posiada przytem także inne dogodne własności, przeto ze wszystkich gatunków zbóż jęczmień najlepiej nadaje się do słodowania.

Należy zwrócić uwagę na tę okoliczność, że ferment diastatyczny występuje w czasie kiełkowania jęczmienia, stosownie do stadjum skiełkowania w różnej ilości. Nawet nieskiełkowany jęczmień zawiera niewielką ilość diastazy.

W jęczmieniu znajdują się właściwe ciała białkowate, a także peptony, amidy i diastaza. Fermenty przemieniają zapasowe ciała proteinowe i przeobrażają skrobię. Peptony służą głównie do odżywiania drożdży, a od ich ilości zależy siła rozradzania się drożdżaków.

Różne odmiany jęczmienia wykazują odmienny stopień zawartości ciał białkowatych, zatem przy wyborze jęczmienia do słodowania, musimy zwracać na tę okoliczność baczniejszą uwagę.

γ, Związki nieorganiczne, mineralne.

W każdej roślinie i w jej częściach znajdują się związki mineralne (popioły) Stanowią one nadzwyczaj małą cząstkę komorki roślinnej, są jednak dla rozwoju rośliny nieodzowne.

Zawartość związków mineralnych w roślinach jest rozmaita, stosownie do ich gatunku.

Stosunkowo najwięcej znajduje się ich w plewie ziarna.

Składniki mineralne jęczmienia przechodzą w znacznej części przy słodowaniu w korzonki, a służą one w czasie fermentacyi do odżywiania drożdży.

Najważniejsze są tu związki potasowe i fosforowe, które są głównymi składnikami popiołu jęczmiennego, te bowiem dla drożdży są najpotrzebniejsze. F. G.

(C. d. n.)

Drożdżownictwo.

(Ciąg dalszy).

Czas do odbierania matki trzeba tak wybrać: aby nie użyć ani za starych ani za młodych drożdży do zasiewu, a można się o tem przekonać zapomocą mikroskopu t. j. w obrazie mikroskopowym powinniśmy widzieć dojrzałe komórki drożdżowe, porozdzielane, każda komórka osobno a nie w koloniach, gdy ciepłota matki podniesie się o 5 do 7°R i kiedy już połowa pierwotnej koncentracyi odfermentuje. Następnie studzi się matkę do 8°R, drożdże

zaś pozostawia się do dalszej fermentacyi t. j. do chwili złączenia z głównym zacierem, a od czasu odebrania matki powinny odfermentować jeszcze $^2/_3$ pierwotnej koncentracyi.

Dobrze hodowane drożdże powinny wytworzyć z jednej komórki 4 do 5 nowych i tak dojrzałe drożdże dodajemy do zacieru, a po ustawieniu do wiadomej nam ciepłoty po trzech godzinach zaczyna się fermentacya zacieru, zaś po dalszych 3 godzinach wydobywanie piany. Piana podnosi się dosyć wysoko, za normalne podnoszenie piany uważamy, gdy się podniesie do 25 cm. Podniesienie się wyższe jest anormalne, a pochodzi ono z powodu złego ustosunkowania dekstryn do cukru t. j., że zadużo znajduje się w zacierze dekstryn, a zaradzić temu można przez lepsze cukrowanie zacieru albo przez dodanie niewielkiej ilości hreczki, która działa rozpuszczająco na klejster. Skoro się piana wydobędzie, nastaje okres jej dojrzewania.

Bańki piany z początku są przezroczyste tak, że jedną przez drugą widać, a przezroczystość ta pochodzi ztąd, że niema jeszcze na nich drożdży, lecz w miarę wydobywania się CO_2, komórki drożdżowe zostają unoszone z wewnętrz płynu do góry przez bańki kwasu węglowego, a kiedy tą drogą dostaną się na powierzchnie płynu, przylegają do baniek formujących pianę i tam gromadzą się, z powodu tego piana przestaje być przezroczystą, mętnieje nabiera koloru białego i wtedy to rozpoczyna się okres zbierania piany (drożdży). Uważać trzeba na chwilę, kiedy piana dostatecznie zostanie pokryta drożdżakami, aby niezawcześnie została zebraną, a to poznaje się po kilku charakterystycznych zmianach wyglądu piany, jakoteż i samego zacieru i tak:

1) Czy piana jest dostatecznie mętną.

2) Czy $^1/_3$ część pierwotnej koncentracyi zacieru ubyło.

Najlepszy i najpraktyczniejszy sposób poznawania piany jest poznawanie za pomocą dmuchania i tak:

Dmuchamy, a piana zaczyna opadać chociaż nie jest mętną—nie należy jeszcze zbierać, lecz czekać aż zmętnieje; jeżeli zaś piana nie opada przy dmuchaniu chociaż jest mętną, także trzeba się zatrzymać do tej chwili, aż zacznie opadać—wówczas dopiero przystępuje się do zbierania piany.

Powyżej podane wskazówki co do zbierania piany dadzą się zastosować wtedy, jeżeli zostały prawidłowo i normalnie przeprowadzone czynności przy zacieraniu t. j. *ustosunkowanie i dobór zacieranych produktów*, zwykle trzeba się orjentować, patrzyć praktycznie doświadczonem okiem na wygląd piany, gdyż bywają tutaj następujące objawy: 1) piana czasami *niechce opadać pomimo tego, że jest mętną*, 2) czasami piana *opada pomimo tego, że nie jest mętną.* W pierwszym wypadku pochodzi to ztąd, że zacier jest zanadto klejkim, t. j., że zadużo zawiera w swym składzie dekstryn; a żeby temu zapobiedz trzeba 1) zacier lepiej cukrować, 2) dodać hreczki. W drugim wypadku zamało posiada zacier dekstryn albo ciał białkowych, które jak wiadomo spowodowywują kleistość, zapobiedz temu można dodając do zacieru więcej żyta.

Zasada zbierania drożdży polega na dobrym zbiorze piany, bańki piany trzeba zbierać *ostrożnie*, żeby przy tej manipulacyi nie pękały, ponieważ wtedy drożdżaki opadałyby na spód i zmniejszałyby zbiór drożdży.

Czerpanie piany trwać powinno około 3 godziny, dłuższe czerpanie męczy robotnika i ten wtedy zaczyna łyżkę głębiej puszczać zaczerpując zacier, co spowodowywa zanieczyszczenie piany. Aby zaś uniknąć zanieczyszczenia zacierem piany, zastosowywa się mechaniczny sposób zbierania piany; po powierzchni piany chodzą dwa skrzydła (deseczki), które obracając się zgarniają pianę do otworu wyciętego w kadzi, zaraz zgarnięta piana spływa otworem do rynienki tam zaraz jest chłodzoną; łyżkę w pierwszym wypadku i deseczki w drugim należy tak ustawiać, aby nie zbierały zacieru. Zaczerpywanie zacieru jest szkodliwe z tego względu, że zaczerpnięty cukier z zacierem jest straconym, gdyż przy płukaniu drożdży wypłukuje się, następnie dokładnie nigdy się nie wypłucze z drożdży, częśc jego pozostaje, a wtedy drożdże po wyprasowaniu mając pożywienie zaczynają fermentować i ulegają zepsuciu.

W pianie jest łuska, bakterye, cząstki czystej dekstryny i białko, ziarnka skrobi, a wszystkie muszą być oddzielone od drożdży. W tym celu pianę zebraną płucze się; płukanie to ma na celu oddzielenie od drożdży cukru, alkoholu i powyżej wymienionych części. Oziembienie przeprowadza się w celu wstrzymania dalszej fermentacyi. Płukanie nie powinno trwać zbyt długo, gdyż woda obmywa drożdżaki nie tylko zewnątrz, ale płucząc dłużej — wytrawia je i wtedy drożdże słabną; płukanie powinno odbywać się 2 razy.

Wszystkie zanieczyszczenia są większe od komórek drożdżowych, w celu oddzielenia drożdże przesiewa się przez sito, drożdże przesieją się a większe zanieczyszczenia zostaną na sitach, te przepuszcza się wodą, a to co przeszło przez sito wypuszcza się wraz z drożdżami do bonnów osadowych.

Woda do osadzania powinna być o ile możności miękka, gdyż w takiej wodzie drożdże najlepiej się osadzają. Ciepłota wody 7—8°R, na 1000 litrów zacieru używa się mniej więcej 600 litrów wody do osadzania drożdży. Po pierwszem osadzeniu wodę się spuszcza, nalewa drugą po osadzeniu w drugiej spuszcza się ją i przystępuje do zbierania drożdży, baczyć atoli trzeba, by drożdże nie były długo w wodzie, grubość warstwy powinna być około 50 cm. (D. c. n.)

Stefan Piasecki.

Widoki na kampanię nową.

W gorzelniach galicyjskich panuje względny spokój i cisza — odpoczywają maszyny i urządzenia, wywczasowuja się nabierając sił do sezonowej pracy pp. kierownicy. Tu i ówdzie tylko zauważyć można w opustoszałych budynkach niewielki ruch i słyszeć się daje przeraźliwy stukot młotków monterskich.

To rekonstrukcye urządzeń i prace konserwacyjne. Rozległe łany do niedawna kołyszące się falami zbóż — opustoszały, — żniwa poszły przy sprzyjającej pogodzie gładko i szybko. Tylko obszary zasadzone najważniejszym dla gorzelni płodem ziemniakami, zielenią się jeszcze i wabią oczy gorzelników oczekujących dobrych zbiorów, a w następstwie tychże pomyślnej kampanii zimowej.

Zboża dopisały w tym roku w całym kraju tylko średnio. Wskutek opóźniającej się i chłodnej wiosny rozwój początkowo był nieco wstrzymany, a następne więcej suche i upalne miesiące przyspieszały rozwój wegietacyi, lecz zarazem nie pozwoliły wypełnić się ziarnu tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Okres dojrzewania zbóż został upałami przyspieszony i wszystkie niemal gatunki przyszły pod sierp i kosę równocześnie.

W jęczmieniu i życie ziarno nieco szczuplejsze i mniej ciężkie niż w latach poprzednich, zebrane jednak sucho rokuje bardzo dobre widoki przy słodowaniu.

Ziemniaki bardzo dobrze trzymają się, chociaż upały panujące z końcem lipca i w pierwszej polowie sierpnia nieco ujemnie wpłynęły na rozwój i utrzymywanie się naci, co również musi odbić się później i na zawartości skrobi w bulwach. W każdym jednak razie, jeżeli w dalszym ciągu dotychczasowy stan powietrza dopisze, to można spodziewać się wcale dobrych zbiorów ziemniaków, lepszych co do jakości i łatwiejszych do przeróbki od zeszłorocznych.

Gdyby tak jeszcze — choćby średnio — dopisała cena spirytusu, możnaby gorzelniom naszym rokować wcale pomyślną kampanię, lecz z ceną niestety największy kłopot, gdyż ta od stosunków naszego kraju nie zależy, a ma dążnośc ku zniżce.

Niezłe są widoki na oczekującą nas kampanię odnośnie do płodów rolniczych, lecz stosunki naszego gorzelnictwa i warunki pracy techników gorzelnianych wcale się nie poprawiły. Jeszcze do tej pory nie wszyscy uwolnieni po ubiegłej kampanii gorzelnicy i pomocnicy znależli pomieszczenie, a o zgłoszeniach wolnych posad prawie, że nie słychać.

Zawsze jeszcze panuje niepodzielnie w naszym zawodzie trudność zogniskowania w jeden centralny punkt pośrednictwa w poszukiwaniu posad gorzelniczych, — zawsze jeszcze nie ma pod tym względem żadnej ewidencyi, zawsze w dotkliwy nader sposób daje uczuwać brak jedności, brak organi-

zacyi celowej i niemożność zawiązania ściślejszego porozumienia pomiędzy pracodawcami a gorzelnikami.

Juści my żyjemy przeważnie w rozterce i rozprószeniu, a i pracodawcy nie hołdują zasadzie ścisłej łączności pomiędzy sobą — toż trudno nawiązać pomiędzy podobnymi żywiołami jakowąś łączność, styczność i wzajemne ustosunkowanie potrzeb.

Gdybyśmy chociaż sami garnęli się tłumnie do spólnego ogniska, jakiem być powinno dla wszystkich Towarzystwo nasze, to jeszcze możnaby pomyśleć o złagodzeniu złego przez założenie własnego biura pośrednictwa, czy przy redakcyi „Gorzelnika“, czy przy Wydziale Towarzystwa, ale tak jak rzeczy stoją, trudno o tem marzyć. — Wspomagając się wszyscy razem i radą i czynem, moglibyśmy przecież cośkolwiek urządzić, moglibyśmy znaleźć drogę do spowodowania zbliżenia się ku nam pracodawców, — niestety umiemy tylko narzekać i zapominać równie łatwo o dopełnianiu dobrowolnie przyjętych obowiązków wobec Towarzystwa.

Zarząd Towarzystwa, jeżeli sam nie podoła zawiązać koniecznego dla naszych zawodowców biura pośrednictwa, możeby mógł tę sprawę rozwiązać wspólnie z Towarzystwem wzaj. ubezpieczeń urzędników prywatnych, które również o tej potrzebie pomyśleć musi — jakieś porozumienie się mogłoby nastąpić, a jest ono wielce pożądane.

Ferje gorzelniane przeminą szybko i rozpocznie się ponowna praca zawodowa intenzywna, lecz pp. gorzelnicy milczą zawzięcie, nikomu pióro do rąk się nie wciska, a przecież możnaby teraz swobodniej pomyśleć o radach dla naszego zawodu i dla zawodowców biadających nad smutnem położeniem. — Czyż dział korespondencyi mamy z łam „Gorzelnika“ wykreślić? Czekamy na rychłą odpowiedź. *F. G.*

Prawda bywa często zaprawiona goryczą.

Redakcya „Gorzelnika“ otrzymała od jednego z obywateli ziemskich list, w którym użala się na tenor ustępu z artykułu „*Stosunki gorzelnictwa i jego pracowników w Galicyi*“ (Gorzelnik Nr. 15 str. 175, alin. 5) omawiającego teraźniejsze nasze stosunki z pracodawcami. — W odpowiedzi na szacowny list dodajemy dziś kilka uwag w celu wyjaśnienia, co spowodowało autora do przytoczenia tych kilku, goryczą zaprawionych zdań.

Nigdy nie mieliśmy, ani też nie mamy zamiaru wywoływać rozdwojenia pomiędzy warstwami społecznemi, również nie usiłujemy podniecać istniejących już niechęci lub zobojętnienia, ale opisując obecnie panujące w gorzelnictwie stosunki, trudno było powstrzymać się od niektórych drastyczniejszych zwrotów. Wszyscy przyznać musimy, że wzajemne stosunki, pomiędzy pracodawcami a urzędnikami prywatnymi wszelkich kategoryi, szczególnie zaś pomiędzy pracującymi w gorzelnictwie, pogorszyły się w ostatnich czasach ogromnie. Pogorszenie to dla nas, pracowników utrzymujących rodziny li tylko z owoców pracy zawodowej, jest tem dotkliwsze, że nie widzimy sposobu dobycia się z coraz fatalniejszego położenia, że odczuwamy boleśnie obojętność i zimny chłód tych, dla których pracujemy, i od których jedynie zależy możność złagodzenia ogarniającej nas zewsząd niedoli.

Przedstawiając panujące w naszem gorzelnictwie stosunki poruszyliśmy wszystkie ujemny strony, nieoszczędzając i samym sobie cierpkich wytknień i przymówek, to też musieliśmy z koleji przytoczyć przyczyny, z powodu których pracodawcy zupełnie inaczej nas traktują, niż ojcowie ich traktowali naszych ojców.

Nie ulega zaprzeczeniu pewnik, że obecne czasy zmaterjalizowały się, skutkiem czego uczucie humanitarne osłabło, i że stało się to powodem zaniku dawnych patryarchalnych zwyczajów, kiedy to w użytecznym pracowniku pracodawca widział człowieka stworzonego „na obraz i podobieństwo Boże“, kiedy zastanawiał się nad jego dolą i żywił jakowąś życzliwość i względy dla jego rodziny, dla jego pracy i przychylności.— Dziś niestety uczucia te i względy ustąpiły miejsca zimnemu wyrachowaniu cyfrowemu, albowiem teraz wyjątkowo tylko ogląda się niektóry z pracodawców na zużyte już narzędzie pracy. — Jest to prawda niezbita, my ją odczuwamy na sobie nader

dotkliwie, nie można się przeto dziwić, że tu i ówdzie na zebraniu naszem wymkną się nam słowa gorzkiej skargi na zmienione czasy, na ludzi mniej wrażliwych na niedolę drugich.

Życie upływa nam od kolebki do grobowej deski, wyłącznie tylko w pracy i w trawiącej trosce o jutro, o los naszych rodzin, o kęs chleba i dach na starość — czyż można się dziwić temu, że zebrawszy się razem utyskujemy i narzekamy? — Każdy z nas sposobił się do pracy, nauczył się jej i pragnie pracować, a tymczasem owa pożądana praca wciąż się nam z rąk usuwa, wciąż trzeba o nią walczyć i nieustannie narażać się przy poszukiwaniu tej pracy na mozolne trudy i wyzysk — a dlaczego? — Bo pracodawcy naszą pracę, nasz skarb jedyny lekceważą, bo nie zadają sobie najmniejszego trudu, aby ją zogniskować, zorganizować, w sposób ułatwiający podaż i popyt pracy, pozostawiając nas losowi bez żadnego współczucia i względów na niezbędne potrzeby życia codziennego.

Nasze siły i nasza możność założenia i utrzymywania podobnej organizacyi rozbijają się o skałę obojętności i niechęci ze strony pracodawców, o brak najmniejszego z ich strony poparcia, o mur chiński, jakim odgraniczyli się od nas, mimo, że praca nasza wydaje owoce dla nich.

Rozważając podobne stosunki w naszem położeniu bez wyjścia — trudno powstrzymać się od wypowiedzenia kilku bodaj słów gorzkiej prawdy pod adresem tych, co mogliby, gdyby chcieli wpłynąć na uregulowanie stosunków służbowych, na unormowanie ceny szacunkowej najważniejszego czynnika ekonomicznego, jakim jest praca.

Zdani jesteśmy całkowicie na własne siły, bo nikt zajmować się naszem losem nie chce, nikt na serjo nie bada naszego beznadziejnego położenia, czyż i nadal apatycznie wyczekiwać mamy zmiłowania Bożego? A toż przynajmniej pomiędzy sobą godzi zię nam podebatować nad wadliwymi stosunkami, wśród jakich żyć i pracować musimy.

Jest to naturalny odruch zachowawczy, właściwy każdej warstwie społecznej.

Wcale nie mamy zamiaru ani chęci dać się porwać burzliwemu prądowi tegoczesnego ruchu w walce klas pracujących, my pragniemy pozostać, tak jak dotychczas pośrodku, by wpływać o ile możności łagodząco na zaciekłość walk społecznych, ale radzibyśmy przecież uzyskać dla siebie jakiś punkt oparcia, a punkt ten mogą i powinni nam przyznać i wyznaczyć pracodawcy nasi, — jeżeli sami chcą skuteczniej oprzyć się i utrzymać na swojem stanowisku.

Nie szukamy wcale rozterek ani walk gwałtownych, lecz pragniemy dla naszego stanu zdobyć w sposób zupełnie legalny, spokojny, prawo do opieki ustawodawczej w uregulowaniu anormalnych stosunków, w jakich obecnie marnie wegetujemy. — Tego zachowawczego porywu nie można brać nam za złe, a im prędzej pracodawcy nasi zrozumieją, o co nam się właściwie rozchodzi, im prędzej życzliwie zaopiekują się stanem urzędników prywatnych, tem liczniejsze pozyskają zastępy, gotowe każdej chwili stanąć w obronie ich praw posiadania.

Chcemy poprawić i usunąć nasze niedomagania, ale i chcemy, aby nas traktowano przychylnie i ze względami, należącymi się użytecznej klasie społecznej, którą dotychczas najniesłuszniej lekceważono i pomijano.

F. Gierasieński.

Słówko do Pana Cholewińskiego.

Nadesłanej do redakcyi odpowiedzi, czy wyjaśnienia na artykuł „Gorzelnika“ w Nr. 13, zatytułowany „*Wrażenie sprawozdawcy ze Zgromadzenia gorzelników*“, nie możemy zamieścić w tej formie i pod warunkami wymaganymi przez autora. — O ile możności unikaliśmy i unikać będziemy osobistych wycieczek, bo one najwięcej rozgoryczenia i rozdwojenia powodują, nam zaś o skupianie rozproszonych sił naszych rozchodzi się. W artykule powołanym omawialiśmy sprawę ogólnikowo, nikogo osobiście nie dotykając, to też i teraz nie możemy sprowadzać jej na drażliwe tory.

Sądzę, że roztropniej byłoby zaniechać dalszego przekamarzania się, a natomiast podjąć krytykę rzeczową, — jeżeli już koniecznie jest potrzebną, najwłaściwszem zaś

dla niej miejscem było nasze zebranie w kółku swoich. — Wytaczanie tego rodzaju polemiki przed forum publiczne wcale nie jest w interesie całości i rozwoju naszego Towarzystwa pożądanem. Sądzę, że te powody uwzględnić Pan raczy i odstąpi od swego żądania i pogróżek.

Na warunek zamieszczania nadesłanych redakcyi jakichkolwiek artykułów, bez możności poczynienia nawet stylistycznych zmian, żadną miarą zgodzić się nie możemy z uwagi, choćby na formę zewnętrzną pisma, a że i za treść redakcya jest odpowiedzialną, przeto nie będzie się Pan dziwić, gdy nie mogę za wszystko przyjmować na siebie odpowiedzialności.

F. Gierasieński.

Teraz dopiero!

Przypomną sobie czytelnicy „Gorzelnika“ ogłoszenie, jakie podaliśmy w Nr. 5. z 1. marca b. r. pod tytułem *„100 koron premii“*, w którem firma fabryki kotlarskiej w Bielsku Quissek & Geppert opisując wypadek szumowania zacieru w aparacie odpędowym nowo urządzonej gorzelni w Iwli wzywała techników gorzelnianych do wyjaśnienia przyczyn nieporządanego objawu. W liście pisanym do redakcyi przyrzekała firma przyznanie nagrody 100 koron temu z gorzelników, który według uznania redakcyi nadeszle najlepiej i najtrafniej umotywowane wyjaśnienie przyczyn i nawet niektóre z nadesłanych wprost do firmy zgłoszeń, przysłano nam z Bielska do oceny.

Równocześnie otrzymała redakcya kilka innych korespondencyi w tej samej sprawie od poważnych techników gorzelnianych.

W Nr. 6. „Gorzelnika“ z dnia 15. marca b. r. przytoczyliśmy ośm nadesłanych w tej kwestyi wyjaśnień przez p. p.: Stefana Piaseckiego, Seb. Orzechowskiego, Jana Stańczykiewicza, Benziona Diamanta, Cichockiego, Edwarda Szulca, A. Cholewińskiego i Józefa Goldenberga i ocenę tych opinii przez redakcyę. Opierając się na pisemnie danem nam upoważnieniu firmy redakcya przeprowadziła ocenę wymienionych zgłoszeń przyznając pierwszeństwo wyjaśnieniu faktu opracowanemu przez p. Stefana Piaseckiego, kierownika gorzelni w Iwankowcach (Rosya, gub. wołyńska), jako najlepiej tłumaczącemu fakt na podstawie praktyki i teoretycznych wywodów.

Od owej pory wszystko ucichło, firma nie dawała znaku życia, ani też zawiadomiła redakcyę o tem, co dalej w gorzelni iwlańskiej zaszło. — Brak wieści niepokoił redakcyę tem więcej, że przewlekanie ogłoszenia rozwiązania owego „konkursu“ mogło naprowadzać na dwuznaczne domysły tych, co w nim udział brali. Nareszcie dopiero na listowne zapytanie nasze otrzymaliśmy od firmy — po dłuższej przerwie — rozwiązanie zagadki listem z dnia 10. sierpnia b. r. a mianowicie:

Donosi nam firma Quissek et Geppert, że przyrzeczoną premię 100 koron przyznała p. Franciszkowi Nowosadowi z Zarzecza koło Jarosławia, który w ciągu kilku dni przeprowadził na miejscu poprawkę i zupełnie usunął niepożądane objawy burzenia się i szumowania zacieru.

I oto rozwiązanie kwestyi, którą firma zawracała nam głowę zupełnie niepotrzebnie, skoro następnie postępiła w sposób zupełnie dowolny.

Nie przeczymy, że p. Nowosadowi należało się za przeprowadzenie na miejscu poprawki stosowne honoraryum, ale według naszego zdania to sprawa zupełnie odrębna od konkursowego ogłoszenia premiowego i od opiniowania, kto przyrzeczoną przez firmę premię otrzymać miał.

Firmie zależało na spiesznem usunięciu błędu techniczmego to prawda, lecz w takim razie poco poleciła ogłosić konkurs premiowy zaprzątając nim umysły tylu fachowców, czas redakcyi i miejsce w gazecie zawodowej po to tylko, aby następnie nad tem wszystkiem przejść do porządku dziennego. Z podanych w Gorzelniku opisu faktu i z ośmiu wyjaśnień mógł każdy korzystać, lecz poco zwracano się do redakcyi o wydanie opinii i ocenę, której niebylibyśmy wcale wypowiadali bez wyraźnego upoważnienia.

Nauczeni tem doświadczeniem zażądamy na przyszłość w podobnym wypadku zdeponowania obiecywanej premii, aby powtórnie nie narazić się na znalezienie się

w dwuznacznej i wcale niepochlebnej sytuacyi.

Z zajścia tego przekonywamy się, jak swobodnie traktują organ P. Towarzystwa gorzelniczego niektóre firmy ściągające znaczne dochody z gorzelń kierowanych przez członków Towarzystwa.

UBEZPIECZENIE na wypadek braku posady.

Brak posady, to ogromna klęska dla urzędnika prywatnego, klęska, która z każdym dniem przymusowego odpoczynku powiększa się i rośnie do rozmiarów potwora, nędzą zwanego.

Bardzo wiele mówiono i pisano już u nas o bezrobociu, o trudnościach w wyszukiwaniu posad, lecz dotychczas nie zdobyliśmy się na skuteczną akcyę w tym kierunku ani my sami, od wieków cierpiący na tę straszną chorobę chroniczną, ani nasi pracodawcy, ani też ustawodawstwo krajowe i państwowe niczego nie postanowili dla usunięcia tej plagi.

Obecnie w Niemczech zaczyna się budzić ruch w tym kierunku, oto co czytamy w notatce kronikarskiej „Przemysłowiec", tygodnika wychodzącego we Lwowie:

„Związek niemieckich towarzystw kupieckich wystosował do rządu prośbę, aby w statystyce zawodowej przedłożył następujące pytania: czy pomocnik handlowy ma w chwili obecnej posadę, czy niema; odkąd jest bez posady; jak często traci posadę i na jak długo w ostatnich pięciu latach. Związek sądzi, że dopiero na mocy tej statystyki można będzie wystąpić z projektem ubezpieczenia w razie utraty miejsca. Tymczasem mają złemu zapobiegać kasy prywatne zakładane w tym celu, aby członkom pozoztającym bez posady dawać wsparcie".

Zagranicą prywatni pracownicy myślą o sobie w stowarzyszeniach swoich i starają się na różne sposoby polepszyć dolę swoją ubezpieczeniami na wszelkie wypadki życia.

W naszym kraju, gdzie żyje, pracuje i biedu je ciężko około 20.000 urzędników prywatnych, niema widoków podniesienia podobnej inicyatywy.

Brak posady i wysiadywanie na bruku rujnuje setki rodzin co roku, jakby to więc dobrze było założyć ubezpieczenie zapomogowe na czas bezrobocia.

Nadto instytucya taka musiałaby w interesie ochrony i oszczędzania swoich funduszów zająć się gorliwie zorganizowaniem racyonalnego pośrednictwa w umieszczaniu na posadach.

Warto nad tą sprawą uważniej zastanowić się, a może dałoby się założyć specyalne Towarzystwo dla ubezpieczenia na wypadek braku posady, albo też utworzyć na tę ewentualność osobny dział ubezpieczenia przy istniejącej już od 38 lat Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych.

Zdaje mi się, że założenie w tym celu zupełnie odrębnego Towarzystwa, byłoby racyonalniejszem, mogłoby ono bowiem obejmować wszystkich, bez względu na wiek, zawód, religię i na to, czy należą lub nie do tamtego towarzystwa.

Bardzo niskimi wkładkami rocznemi dałoby się wciągnąć na członków niemal wszystkich urzędników prywatnych ze wszelkich kategoryi, a przez to uzyskałoby się fundusz, za pomocą którego możnaby głównie utrzymywać bezpłatnie biuro pośrednictwa w poszukiwaniu posad, reszta zaś funduszów obracaną byłaby na wsparcia dla najuboższych brukowców.

W czasie nadchodzącej jesieni i następnej zimy zastanowimy się nad tą sprawą i omówimy ją wyczerpująco na łamach „Przełomu". — Gorzelnicy najczęściej popadają w bezrobocie i zmuszeni są wciąż prawie zmieniać posady, zatem pomyślcie panowie o tym projekcie i wypowiedźcie swoje zdanie.

Kwestya ważna — opłaci się nad nią podumać i pogwarzyć o niej, a może się uda zawiązać nową pomoc.

F. Gierasieński.

Trudności wydawnicze i redakcyjne.

Jak to już zawiadomiliśmy czytelników naszych w numerze poprzednim, miała redakcya „Gorzelnika" w ciągu ubiegającego lata różnego rodzaju trudności do przewal-

czenia, które spiknęły się, by przeszkadzać regularnemu pojawieniu się pisma. Nawał prac w zastępstwie drugich, dotychczas trwająca jeszcze choroba współpracownika p. Zborowskiego, niezwykłe upały, tudzież inne jeszcze przeszkody opóźniały numery. Na domiar złego i pp. czytelnicy wzięli w ciągu skwarnego lata rozbrat z pisaniem korespondencyi — naraz wszyscy ucichli zapominając o „Gorzelniku“ i jego redakcyi. Przypominamy się tedy i prosimy o nadsyłanie choćby krótkich wiadomości i uwag o naszym ruchu zawodowym i o nadziejach na zbliżającą się kampanię.

Członkowie Towarzystwa również zapomnieli, że nowo wybrany w tym roku skarbnik chciałby pościągać zaległości na potrzeby Towarzystwa i jego wydawnictwa, tak samo i pp. prenumeratorzy nie spieszą się wypełnić przysłane im przez nas blankiety przekazów pieniężnych. — Brak pieniędzy dla drukarni, mimo tego, że brakowaćby ich według wykazu zalegających należytości nie powinno, stanowi również bardzo ważną przeszkodę w regularnem wydawaniu „Gorzelnika“ — czy kiedyś wyleczymy się z tej chronicznej choroby? — Zależeć to będzie od dobrej woli i poczucia życzliwości dla dobra naszej sprawy i pisma zawodowego u członków Towarzystwa i prenumeratorów. — **Przypominając rozesłane przekazy prosimy znowu o spieszne zwrócenie ich nam z zalegającą przedpłatą.**

Sprawozdanie targowe.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 14. sierpnia 1905. Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów. — Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·25 do 8·50 Pszenica nowa 7·50 do 7·75. Żyto gotowe 6·25 do 6·40, żyto nowe 5·75 do 6·—. Owies obroczny gotowy 6·90, do 7·10 Owies obroczny nowy 5·25 do 5·50 Jęczmień pastewny 6·— do 6·25 jęczmień browarniany od —·— do —·—. Rzepak nowy 10·75. do 11.— Lnianka 0·— do 0·—. Groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotowania 8·— do 9·50. Wyka —·— do —·—. Bobik —· do —·—. Hreczka —·— do —·—. Kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara ·— do —·—. Chmiel nowy za 56 kilo 70·— do 75·—, chmiel stary za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona 50·— do 60·—, koniczyna biała 50·— do 55, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 36·25 do 36·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·—, do —·— spirytus paritas Tarnopol ekskontygen. 23·25 do 23·50.

Jedynie co do gotowego zboża (pszenicy i żyta) usposobienie lepsze. Inne produkty notują niżej.



Adres skarbnika Polskiego Towarzystwa Gorzelniczego:

Latawiec Franciszek w Siebieczowie, o. p. Moszków.